

Ljuben Dilov Ostatni wywiad Adama Susbe

Ubiegły rok - "Rok Mężczyzny" - wprowadził na scenę historyczną nową dostac. Był nią Adam Susbe, który zyskał popularność jako autor filmowego traktatu "Kim jestem ja - kim ona jest". Dalszy rozgłos zapewniły mu jego propagandowe wojaże, które okazały się nieoczekiwanym bodźcem dla anemicznego ruchu emancypacji mężczyzn.

Nasza redaktorka Sazi Wad wpadła na znakomity pomysł towarzyszenia mu podczas ostatniego tournee. Mogła też wykorzystać - znakomitą dla każdej dziennikarki - okazję do przeprowadzenia z nim ostatniej rozmowy.

Jak już informowaliśmy w porannym wydaniu, wczoraj w nocy Adam Susbe został zamordowany przez swojego sobowtóra - również Adama Susbe - studenta filozofii. Podczas wstępnych przesłuchań zabójca zeznał, że zamordowany zniesławił jego dobre imię i godność jego płci poprzez prowadzone próby przywracania mężczyzn do istniejącego przed tysiącem lat nienaturalnego sposobu życia.

Sazi Wad: Czy uważa pan, że "Rok Mężczyzny" przyniósł społeczeństwu jakieś korzyści.

A. Susbe: kiedy rok 2980 ogłoszono "Rokiem Mężczyzny", Rada Planetarna, której skład w 85% stanowią kobiety, zareagowała w istocie na już istniejącą walkę o prawa mężczyzn. Według mnie motywy, którymi się kierowała, nie były ani zbyt mądre, ani dostatecznie humanitarne. Tym sposobem Rada dała wzburzonym mężczyznom po jednym kwaśnosłodkim cukiereczku mając nadzieję, że nareszcie w społeczeństwie zapanuje spokój. Ale mimo wszystko rok ten okazał się pożyteczny z dwóch powodów. Po pierwsze - proklamowanie "Roku Mężczyzny" stanowi oficjalne potwierdzenie istnienia męskiego problemu. Dotychczasowe trudności mężczyzn polegały na tym, że ich krzywdy nie wpływały na światło dzienne. Z tego

też powodu większość mężczyzn poddała się tyranii, co zrodziło u nich masowe nerwice, a ich bunt wciąż pozostawał indywidualny i chaotyczny. Po drugie - w większości krain Planety-Matki rok ten był obchodzony z zadziwiającym cynizmem. W istocie nie był to "Rok Mężczyzny", lecz kpiny pod jego adresem. Kobiety znakomicie wykorzystały ten okres jako okazję do swawoli i zabawy. To też można uważać za korzystne.

S.W. Cha, cha, chat Pan także umie ironizować. I oczywiście czuje się pan osobiście dotknięty. W roku tym środki masowego przekazu chętnie zajmowały się pańską osobą, choć - muszę przyznać - w niezbyt łaskawy sposób.

A.S. Wciąż mnie opluwały i obrzucały błotem. To nawet mnie nie dziwiło, ale mimo wszystko oburzało. Spodziewałem się, że przynajmniej te poważniejsze nie będą się rzucały na moją osobę w tak irracjonalny sposób, zajmując się nią tylko od pasa w dół. Nazywały mnie, analogicznie do psychopaty "emancypatą" i osobnikiem "stukniętym, krzykliwym, oziębłym, sfrustrowanym, brzydkim i histerycznym". Zrobiły ze mnie wzorzec, którym określały każdego, kto w sposób zorganizowany postanowił walczyć o prawa mężczyzn. Wszystko to zaczęło się od projekcji mojego filmu. Pomyślałem wtedy: "Jak można tak bezwstydnie mówić i pisać o mnie?" Czułem się zgwałcony. Czasem krzyczałem z bólu, deptałem gazety, rozbiłem nawet ekran mojego holowizora. Potem przywykłem. Powiedziałem sobie: "Nie mogło być inaczej, skoro wszystkie przekązniki informacji znajdują się w rękach kobiet. Taka ich reakcja wyznacza tylko jeden aspekt mojego położenia. Drugi - to tysiące listów, które otrzymuję od tych mężczyzn, z którymi przy pomocy moich książek i filmu nawiązałem serdeczny kontakt. Czasami na ulicy nieznajomi mężczyźni ściskają potajemnie moją rękę, szepczą z nadzieją i noszącą znamiona lęku wiarą: "Trzymaj się, stary". Te drobiazgi tysiącrotnie wynagradzają mi wasze przekleństwa.

S.W. Środki masowego przekazu komentują w takim stylu nie tylko pańską działalność, ale i cały ruch walki o wyzwolenie

mężczyzn. Traktuje się go jak zabawne stowarzyszenie dziwaków. Czy stan ten nie wynika z faktu, 'ze nie potrafi pan bronić swoich interesów? A.S.: Nie sądzę. W naszym pozornie demokratycznym społeczeństwie można na palcach policzyć te instytucje propagandowe, w których mężczyźni-dziennikarze mogą o czymkolwiek decydować. Zarówno prasa i holowizja jak i większość instytucji nadrzędnych są zdominowane przez kobiety. A każda kobieta - jakkolwiek by nie była wykształcona i tolerancyjna - w pewnym zakątku swojej świadomości jest dyktatorką. W tej sytuacji oczywiste jest, że nie mogą one reagować w inny sposób. Muszę także przyznać, że wielu mężczyzn, którzy w takiej czy innej formie przyłączyli się do ruchu, swoją postawą dostarczają powodów do lekkomyślnego traktowania ich przez kobiety przyzwyczajone do luksusowego i "cukierkowego" matriarchatu. Na razie mężczyźni nie uświadamiają sobie istoty walki o swoje prawa i nie są zdolni pojąć jej filozofii. Ich protest ma charakter egoistyczny, anarchistyczny, skierowany przeciw matriarchalnej instytucji. Włączając się do walki nie widzą jeszcze przed sobą właściwego wroga, lecz jedynie własną żonę. Na niej chcą się mścić, co z wielu mężczyzn czyni krzykaczy i sfrustrowanych histeryków. Dlatego też na razie nasz ruch ma charakter edukacyjny. A to, co uda się nam na tym polu osiągnąć, będzie taką małą wygraną bitwą, która przygotowuje nam przyszłe zwycięstwo. "Rok Mężczyzny" był tego pierwszym przykładem.

S.W.: Jakiej zmiany dzisiejszej sytuacji mężczyzn oczekuje pan przede wszystkim?

A.S.: Przy o odrobinie obiektywizmu i dobrej woli pani sama może odpowiedzieć na swoje pytanie. Wiadomo, że większość mężczyzn uparcie trwa przy panujących poglądach. Uważa się, że natura predysponowała mężczyznę do robienia dwóch rzeczy: tworzenia dzieci i polowań, które zapewniają zdobycie żywności. W pierwotnym matriarchacie - jeżeli można wierzyć nauce - rzeczywiście istniały takie układy, które mężowi wyznaczały rolę

myśliwego, pozostawiając żonie funkcje zarządzania we własnej jaskini w plemienu. A, jaka sytuacja panuje dzisiaj, w 2980 roku? Już od kołyski wbija się wszystkim do głów, że mężczyźni powinni pozostać wierni swojej naturze.

Kobiety zaś decydują o podziale bogactw i kształcie ludzkiego współżycia. Przypuszczam nawet, że z tym radzą sobie nie gorzej, niż my byśmy potrafili, ale cóż pozostaje dla nas? Automaty wytwarzają wszelkie dobra. Roboty chodzą po zakupy, sprzątają mieszkania, karmią i wychowują dzieci, które w większości wypadków nie są nasze. Przeszczepiony system kontrolowanego rozmnażania i dobór dziedzicznej masy wywołały silne wrażenie śmieszności przezwiska "ojciec" Mężczyzna stał się tylko prymitywnym instrumentem służącym rozrywce kobiety w rodzinnej sypialni, a i tam często bywa zastępowany przez niewyczerpanego i wszechobecnego robota. Swoją męskość udowadnia na stadionach w walce ze sztucznymi niedźwiedziami i tygrysami oraz w strzelaniu z łuku do automatycznych zajęczków. W najlepszym przypadku atawistyczne macierzyńskie uczucia każą kobietom traktować mężczyzn jak wieczne niemowlęta, które ciągle muszą być pouczane i kierowane.

Spójrzmy raz jeszcze na wasze ośrodki informacji! Tam mężczyzna jest niczym więcej niż twórcą w jakiejś ulubionej przez kobiety dziedzinie lub fotomodelem. W każdym filmie czy rewii traktuje się go jako określone kilogramy ciała o pewnych proporcjach. Zwyczaj ten od dawna nie ma już nic wspólnego z dawnym kultem piękna ludzkiego ciała i ma jedynie pornograficzny charakter. Dlaczego na przykład reklama dowolnego kosmetyku nowej marki znajduje swoje oparcie w ilustracjach przedstawiających nagich mężczyzn? To i, prawda, że ciało męskie jest piękniejsze od kobiecego, ale taki stosunek rujnuje naszą godność.

Proszę również zajrzeć do urzędów, w których żaden średnio zbudowany mężczyzna nie może znaleźć przyzwoitej pracy. Chcę przez to powiedzieć, że mężczyzna korumpuje się, spełniając rolę

służącego swojej kierowniczką. Urzędy i instytucje pełne są mężczyzn, którzy całymi dniami piją kawę paplają na tematy mody czy sportu i gniją w letargu choćby dlatego, że każdy z nich należy do zarządzających nimi kobiet.

S.W.: Używa pan mocnych słów, ale - o ile mi wiadomo wasz ruch zdobył sobie wśród mężczyzn na razie nie wielu zwolenników, podczas gdy przeciwników jest tysiącrotnie więcej.

A.S.: Rzeczywiście. Nie należy jednak zapominać o historycznym rozwoju. Osiemset lat matriarchatu zostawiło w wielu umysłach stałe piętno, którego nie da się w żaden sposób wymazać. Zresztą dla leni i konformistów nawet niewolnictwo miałoby swoje pozytywne aspekty i wiele uroku. Pośród naszych przeciwników najliczniejszą grupę stanowią mężczyźni niedorozwinięci; którzy w skrytości ducha chcą być kobietami i żyć tak jak one, by dostać się do grona rządzącej elity. Inna grupa rekrutuje się z takich mężczyzn, którzy jeszcze nie potrafią otrząsnąć się ze swojej politycznej apa...

S.W.: W tym momencie nasza rozmowa została na zawsze przerwana bezgłośnym strzałem laserowego pistoletu, którym niezwykle piękny i męski (23 lata, blondyn o czarnych oczach, wzrost 188 cm, obwód klatki piersiowej 163 cm, pasa 95 cm, bioder 82 cm) wspaniały łowca, uniwersytecki mistrz rozszarpywania lwów i kontynentalny champion w strzelaniu lianowym miotaczem, student filozofii Adam Susbe pokonał przywódcę emancypatów. Szczegóły zajścia podawałyśmy już w wydaniu porannym

UWAGI REDAKTORKI DYŻURNEJ:

W chwili, gdy nakład był już przygotowany do druku, otrzymałyśmy wiadomość, że zabity nie tylko nie był prawdziwym mężczyzną, lecz nawet nie był człowiekiem. Ekspertyza wykazała, że był to zaginiony w niewyjaśnionych okolicznościach przed pięcioma laty w kolonii Plutonia

psychorobot AS z pierwszego układu gwiazdowego. Ten popsuty psychorobot, dezertier, który uciekł od swojego obowiązku poznawania przestrzeni kosmicznej dla dobra ludzkości przybył na Planetę Matkę w celu wzniesienia niepokojącego buntu.

W tej sytuacji wystąpiła konieczność sprawdzenia czy inni aktywiści walki o prawa mężczyzn nie są jedynie podobnego typu psychorobotami, które złamały czwarte prawo robotyki głoszące, że robotowi nie wolno ukrywać, czym jest w istocie.

Dalsze szczegóły przyniesie jutrzejsze wydanie. Na razie redakcja wzywa wszystkich swoich czytelników bez względu na płeć w szeregi wyznawców i propagatorów sprawiedliwego hasła "Wolność dla człowieka! Wolność dla Adama Susbe!"